



Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

W HOŁDZIE

Nie miałem zaszczytu znać osobiście Ks. Biskupa Franciszka Hodura. Kiedy w 1959 r. po raz pierwszy byłem w Ameryce, mogłem tylko podziwiać Jego dzieło i modlić się w Scranton w Jego mauzoleum, gdzie już od sześciu lat spoczywały zwłoki tego Wielkiego Biskupa i Polaka.

W dziesiątą rocznicę śmierci Ks. Biskupa Franciszka Hodura składam hołd Jego Świełanej postaci, Jego wielkim zasługom wobec Polski i Kościoła. Ks. Biskup Hodur był gorącym patriotą, który swoją pionierską pracą przedłużył istnienie i oddziaływanie kultury polskiej w Ameryce na długie, długie lata. Ks. Biskup Hodur odważył się wpierw w Ameryce a później i w Polsce wcielić w życie starochrześcijańską ideę Kościoła Narodowego, prawdziwego Kościoła Je-

(Dokończenie na str. 3)

Ks. BISKUP FRANCISZEK HODUR
(1866 – 1953)

**16 lutego bieżącego roku mija X rocznica śmierci
Ks Biskupa Franciszka Hodura**

NA NIEDZIELE STAROZAPUSTNĄ czyli SIEDEMDZIESIĄTNICĘ



(1 Do Koryntian 9, 24-10, 5)

Bracia: Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegną w zawody, choć wszyscy biegną, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje: oni, aby otrzymać wieniec znikomy, a my — trwałą. Ja tedy tak biegnę, nie jakoby na oślep; tak walczę, nie jakoby wiatr uderzał, ale karzę ciało moje i do posłuchu przymuszam, abym snadź innych nauczając sam nie był odrzuconym.

Bo nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i że wszyscy przez morze przeszli. I wszyscy pożywali tenże pokarm duchowy, i wszyscy pili tenże napój duchowy (a pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoką był Chrystus). Ale nie w wielu z nich upodobał sobie Bóg.



(Św. Mateusz 20, 1-16)

Onego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej, ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i uczynił podobnie. Wyszli jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Czemu tu stoicie próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządca swemu: Zwolaj robotników i daj im zapłatę, poczynawszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy zносили ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyż się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź; chcę także i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym patrzysz okiem na to, żem ja dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

OSTATECZNA ZAPŁATA RÓWNA DLA WSZYSTKICH

Dzisiejszą niedzielę nazywa się starozapustną albo siedemdziesiątnicą i to już od dawien dawna, bo od pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Pierwsi chrześcijanie pościli surowo. Nie jedli w ciągu dnia w czasie Wielkiego Postu, a dopiero po zachodzie słońca posilali się jedząc potrawy nie gotowane, ale nie wszyscy postępowali jednakowo. Ze względu na tę surowość niektórzy woleli post rozpocząć wcześniej przed Wielkanocą, ale za to od czasu do czasu robili przerwy. I tak niektórzy rozpoczynali pościć już na siedemdziesiąt dni przed Wielkanocą, drudzy na sześćdziesiąt, a inni na pięćdziesiąt z tym, że z tej liczby tylko czterdzieści dni pościli surowo, reszta dni stanowiła wytchnienie, ulgę. Kościół widząc w takiej nierównej praktyce postnej pewne niewłaściwości, sam post ułagodził ale równocześnie ustalił, że Wielki Post ma się rozpoczynać w środę popielcową i ma obowiązywać wszystkich katolików. Chcąc jednak szanować tradycję, trzy niedziele poprzedzające Popielec zachowały swe dawne nazwy: Siedemdziesiątnica albo Starozapustna, Sześćdziesiątnica albo Mięsopestna i Pięćdziesiątnica albo Zapustna. Również w liturgii obserwujemy pewne elementy, które wskazują na pamięć o tych czasach, w których już

co gorliwsi rozpoczynali post. Mianowicie z niedzielą dzisiejszą używa się do Mszy św. szat koloru fioletowego, opuszcza się Chwała i Alleluja, i w ogólności poczyna panować w Kościele również w tekstach liturgicznych duch pokuty.

Ewangelia dzisiejsza we właściwym zrozumieniu również tchnie powagą i zwraca uwagę naszą poprzez przypowieść na rzeczy ostateczne, na wieczność, na zapłatę, jaką każdy weźmie od Boga w swoim czasie.

Pan Jezus, chcąc, by go słuchacze lepiej zrozumieli, przyrównuje królestwo Boże do ziemskiego gospodarstwa. W czasach, w których Pan Jezus żył i działał, panował zwyczaj najmowania robotników na rynku, albo przy wejściu do danej miejscowości. Pracodawca najmując robotnika od razu umawiał z nim zapłatę, która wówczas przeciętnie za jeden dzień pracy wynosiła jeden denar. Wzorując się na tym zwyczaju Pan Jezus przeprowadza prawdę, że nie stała się krzywda robotnikom najdłużej pracującym mimo, że ci, którzy pracowali najkrócej, otrzymali taką samą zapłatę. „Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyż się ze mną nie umówił za denara?... Czyż złym patrzysz okiem na to, żem ja dobry?”

Znaczenie właściwe przypowieści jest następujące:

Gospodarzem jest Pan Bóg, królestwem niebieskim Kościół, winnicą sy-

Idźcie i wy do winnicy mojej



(Dokończenie ze str. 1)

zusa Chrystusa jednak z językiem ojczystym i rodzimą hierarchią. Na podstawie realizacji wczesnochrześcijańskiej idei Kościołów narodowych zorganizował Ks. Biskup Hodur w Ameryce i Kanadzie Polski Narodowy Katolicki Kościół, który liczy obecnie poważną liczbę biskupów, kapłanów i wiernych. Marzeniem Księdza Biskupa był rozwój tego Kościoła w Polsce. I dzisiaj patrząc z nieba z pewnością raduje się rozwojem Kościoła Polskokatolickiego, raduje się właściwym ułożeniem stosunków między obu Kościołami, raduje się, że w Kościele zwyciężyła idea katolickości, porządku, wysokiego poziomu moralno-intelektualnego biskupów i kapłanów; że do przeszłości należą secesje, intrygi, że wymarły albo są na wymarcu jednostki buntowniczo-anarchiczne, chcące z Kościoła zrobić arenę prywatnych rozgrywek i podwórko realizacji swoich szaleńczych, świeckich, przyziemnych zachcianek. Ks. Biskup Hodur nie zakładał Swojego Kościoła, nie zakładał też Kościoła dla zamkniętej grupy ludzi o władzy dziedzicznej. Ks. Biskup Hodur szukał dróg rozwiązania trudnego problemu, to prawda, stosując jednak różne formy chciał zawsze jednego: Kościoła Jezusa Chrystusa, który by okazał miłość Polakom, w którym by

Polacy czuli się pełnoprawnymi ludźmi wobec Boga na równi z wszystkimi innymi; w którym byłby szanowany język polski, kultura polska, biskup i kapłan polski, Polska. Słowem chciał czystego, katolickiego czyli powszechnego Kościoła Jezusa Chrystusa. Takim jest właśnie obecnie Kościół Polskokatolicki, jest bowiem i polski i katolicki.

Dziesiąta rocznica śmierci Księdza Biskupa Franciszka Hodura powinna stać się okazją do jeszcze większego scementowania się naszych Kościołów w Polsce, w Ameryce i w Kanadzie, oraz do jeszcze ściślejszej i intensywniejszej współpracy wewnątrz naszych Kościołów.

Im bliższa będzie nasza zewnętrzna i wewnętrzna współpraca, tym większa będzie radość Ks. Biskupa Hodura w niebie, tym większy i głębszy tym samym składać Mu będziemy hołd.

W dziesiątą rocznicę śmierci Ks. Biskupa Hodura, 16 lutego 1963, odprawię pontyfikalną Mszę żałobną w prokatedrze polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4, o godz. 9, po południu o godz. 16 odbędzie się żałobna akademicka w Wyższym Seminarium Duchownym. Polecam również, aby wszyscy kapłani w dniu tym odprawili Mszę św. żałobną w intencji Ś. p. Ks. Biskupa Franciszka Hodura.

W dziesiątą rocznicę śmierci składamy Ci, Wielki i Dostojny Księżu Biskupie, głęboki hołd i prosimy Cię o Twoje biskupie z nieba błogosławieństwo.

Ks Bp MAKSYMILIAN RODE

nagoga, czyli okres Starego Testamentu. Robotnikami najmowanymi do pracy w winnicy, czyli do służby Bożej w różnych okresach są prorocy i święci Starotestamentowi. Ostatnimi pracownikami, których Bóg wezwał do pracy w winnicy swojej są apostołowie i ich uczniowie, pochodzący również, a później prawie wyłącznie, z pogaństwa. I oto, chociaż prorocy i inni święci mężowie Starotestamentowi przez długi czas i w odmiennych warunkach pracowali i znosić musieli „spiekotę dnia”, aby w świecie zachować wiarę w jednego Boga, ostatecznie i ci święci mężowie, apostołowie i ich uczniowie, a potem biskupi, kapłani i ci wszyscy, którzy dla Boga pracują, otrzymają równą zapłatę! Taką samą, jak ci pierwsi! Denarem, czyli zapłatą jest wieczność. A chociaż istnieją różne stopnie nagrody wiekuistej zależnie od jakości i wielkości zasług, to jednak istota ich dla wszystkich będzie jednako: wieczność, która jest trwaniem, dla każdego jest równa. Przechodzący

do królestwa Bożego, którym ostatecznie jest niebo, wchodzi w wieczne szczęście, a właśnie ta wiekuistość nie mając granic nie krzesze zazdrości, każdemu daje równe szczęście trwania bez końca.

Z przypowieści tej można też wysnuć inny praktyczny wniosek:

Bóg chce, by mu człowiek służył od pierwszej chwili świadomego życia, ale przyjmuje też do siebie każdej chwili niezależnie od wieku i kwalifikacji.

Zbliża się Wielki Post. Nastawimy dusze swe na Boga, i ci, którzy już od dawna pracują w winnicy Pańskiej, i ci, którzy „stoją na rynku bezczynnie”. Warto bo jednak mimo wszystko pamiętać o ostatnim zdaniu dzisiejszej ewangelii: „Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych”. Nie są wybrani ci, którzy ociągając się, nie chcą żyć uczciwie, sumiennie, pracowicie, trzeźwo, zgodnie, Bogu na chwałę. Kościołowi i Ojczyźnie na pożytek. Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

Ostatni okres przyniósł spiętrzenie wydarzeń politycznych, które skupiły uwagę świata politycznego na obu półkulach.

W Berlinie, podczas VI zjazdu Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED), w którym wzięli udział przywódcy obozu socjalistycznego, a wśród nich przewodniczący delegacji KPZR — N. S. Chruszczow. W przemówieniu powitalnym podał on w analizie sytuację międzynarodową w aspekcie interesującego NRD — problemu Berlina.

N. S. Chruszczow stwierdził w swoim przemówieniu, że zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, to wejście na drogę uzdrowienia atmosfery w Europie. Ten problem interesuje nie tylko ZSRR i NRD, ale i Polskę, i Czechosłowację i inne kraje, zwłaszcza kraje neutralne.

Doświadczenia ostatniego okresu (zatarg w rejonie Morza Karaibskiego) wykazały, że nie ma takiej spornej sprawy, której przy minimum dobrej woli, nie można by rozwikłać w drodze rozsądnego kompromisu. W warunkach podziału świata na dwa przeciwstawne obozy, istnieje tylko jedna możliwość. Jeśli chce się uniknąć kosmicznej tragedii, będącej następstwem wojny nuklearnej — to przed przeciwstawnymi obozami stoi tylko jedna możliwość — możliwość: koegzystencja i pokojowe współistnienie, co jest obiektywnie najbardziej słuszną drogą rozwojową ludzkości.

Ten pogląd znajduje coraz szersze zrozumienie wśród czołowych mężów stanu. Przenika on do świadomości ludzi odpowiedzialnych za przyszłość świata, oraz narodów, na obu półkulach.

Równoległe do zjazdu SED życie w innych krajach toczyło się swoim własnym korytem. Stany Zjednoczone z większymi w 1963 r. budżet wydatków zbrojeniowych o 10 miliardów dolarów, mimo że gospodarka USA — jak stwierdził prezydent Kennedy — „rozwijają się poniżej naszych oczekiwań”.

Ta podwyżka wydatków na zbrojenia oznacza, że co trzeci dolar, wpływający od podatników do skarbu USA przeznaczony zostanie na zbrojenie. Rezultatem tego rodzaju gospodarki jest dalsze mnożenie zysków właścicieli fabryk, produkujących broń: konwencjonalną, atomową i nuklearną. Stany Zjednoczone powiększają swój potencjał militarny. Ale przy tym samym ogniu pieką olbrzymią pieczęć amerykańscy fabrykanci sprzętu masowego uśmiercania.

Jesteśmy świadkami ciekawej gry Francji przeciw Anglii. Anglia, jak o tym pisaliśmy wielokrotnie, zabiega o wejście do Wspólnego Rynku. Francja natomiast stanowczo odrzuca wszelkie kompromisowe rozwiązania w sprawie udziału W. Brytanii w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, proponując jej rolę „kopciuszka”, czyli „państwa stowarzyszonego”. To stanowisko Francji spotkało się z pozorną niechęcią ze strony krajów Beneluxu i Włoch. Powód? Obawa przed wzmocnieniem pozycji de Gaulle'a w układzie Wspólnego Rynku. Gra trwa. I długo jeszcze będziemy świadkami przeróżnych posunięć ze strony Francji, celem których jest upokorzenie dumnego Albionu i wykazanie mu jego coraz bardziej zmniejszającej się roli w układzie europejskim i światowym.

W ten światowy rozgwar, jak „Deus ex machina” — wpadła wizyta premiera Włoch w USA. Premier Fanfani, wobec trudności wewnętrznych usiłuje galwanizować żywot swojego rządu przez przeniesienie punktu ciężkości na problemy poza włoskie. Dlatego usiłuje odwrócić uwagę od niepewności swoich we Włoszech, przez zainteresowanie USA pewnymi perspektywami, jakie może dać zbliżenie włosko-amerykańskie. Ale wydaje się, że ta gra Fanfaniemu nie uda się.

KSIĄDZ BISKUP FRANCISZEK HODUR



Przez 63 lata żył w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn. i tam zmarł przed dziesięcioma laty 16 lutego 1953 r. Spoczął na ziemi amerykańskiej, lecz od urodzenia do śmierci był zawsze gorącym patriotą polskim, a od swych święceń kapłańskich aż po grób był gorliwym księdzem katolickim.

Urodził się w polskiej wsi podkrakowskiej w Żarkach (pow. chrzanowski). Był jednym z siedmiorga dzieci krawca Jana Hodura, który dał synowi nie tylko dobre wychowanie lecz i wykształcenie. Po gimnazjalnej maturze Franciszek wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie i odbył tu większość studiów teologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie dokończył ich jednak dlatego, że jego duchownym przełożonym nie podobała się społeczna działalność, jaką rozwijał w porozumieniu ze sławnym wówczas „trybunem ludowym“, ks. Stanisławem Stojałowskim, którego — jak wiadomo — galicyjska hierarchia kościelna wyklęła za organizowanie stronnictwa chłopskiego przed wyborami do austriackiego parlamentu.

Franciszek bardzo pragnął zostać kapłanem w Polsce, ale mając tu zamkniętą do celu drogę, wyemigrował w 1890 r. do USA, gdzie za wstawiennictwem polskich księży został przyjęty do Seminarium Duchownego w Belt (Pensylwania), a 19 sierpnia 1893 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk rzymskokatolickiego biskupa O'Hary w Scranton

Pierwszą jego placówką duszpasterską była rzymskokatolicka parafia pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego w Scranton opiekująca się katolikami polskiego pochodzenia. Wprawdzie ks. Hodur był tutaj tylko wikarym, lecz cieszył się większym autorytetem i sympatią niż proboszcz, ks. Ryszard Aust, mówiący wprawdzie po polsku, lecz czujący się Niemcem

Tak zdolności organizacyjne, jak i żywe zainteresowania społeczeństwa Ks. Franciszka zwróciły uwagę jego przełożonych, którzy już w rok po święceniach mianowali go proboszczem katolików polskich w Nanticoke w pobliżu Scranton. Ale ks. Hodurowi nie pozwoliły spokojnie pracować przykre wypadki w Scranton zasze wśród dawnych parafian. Po trzech latach pobytu w Nanticoke młody kapłan został wezwany przez Polaków w Scranton do udzielenia pomocy w walce z nadużyciami ks. proboszcza Austa i z bezdusznością ks. biskupa O'Hary.

Do walki sprowokował polskich wychodźców w Scranton ks. Ryszard Aust. Bez litości ścigał od nich różnego rodzaju opłaty rzekomo na Kościół, ale wszystkim było wiadomo, że pieniądze społeczne obracał na cele prywatne, a ponadto powtarzał: „Obowiązkiem parafian jest dawać i słuchać — od rządzenia jestem ja“. Gdy parafianie zanieśli skargę do biskupa — O'Hary, zostali odprawieni z niczym. Wtedy postanowili działać na własną rękę. Po prostu w niedzielę zamknęli kościół i nie pozwolili proboszczowi odprawić nabożeństwa. Ten jednakże dał znać biskupowi, który uciekł się do pomocy państwa i wezwał policję. W wyniku akcji władz państwowych ponad stu parafian aresztowano a kościół otworzono. Zrezygnowana i pokorna mniejszość modliła się nadal z ks. Austem, lecz oburzona większość zerwała z tą parafią i postanowiła zbudować sobie kościół, do którego biskup O'Hara nie miałby żadnego prawa.

Nie należy przypuszczać, że „zbuntowani“ Polacy w Scranton z miejsca zerwali ze swym biskupem, ponieważ wiadomo, że starali się go zjednać w okresie od września 1896 do marca 1897 i dopiero 7 marca 1897 postanowili stworzyć „parafię niezależną“. Nie ma jednak parafii bez księdza. W dniu 10 marca delegacja ze Scranton zjawiała się u

ks. Fr. Hodura w Nanticoke i długo prosiła, by zechciał być „niezależnym“ proboszczem. Nie dał jej z miejsca odpowiedzi, lecz 14 marca zjawił się w Scranton i przyrzekł kierować walką polskich katolików o prawa w Rzymskokatolickim Kościele w USA. Jego żądania zamykały się w czterech punktach

1) Właścicielami wszystkich kościołów zbudowanych przez polskich katolików powinni być tylko parafianie polskiego pochodzenia, a nie biskup;

2) Majątkiem parafialnym mają zarządzać parafianie przez Komitet Parafialny — a nie proboszcz.

3) Parafianie mają mieć głos przy nominacji proboszcza;

4) W episkopacie katolickim USA winien być przynajmniej jeden biskup Polak.

Jak z tego widać nowa reforma kościelna nie dotyczyła wcale żadnego z dogmatów wiary katolickiej, a tylko miała na celu usunięcie przykrych nadużyć ze strony amerykańskiej hierarchii rzymskokatolickiej. Można było z góry przewidzieć, że tamtejszy episkopat nie ustąpi. Dlatego w styczniu 1898 „zbuntowani“ Polacy wysłali delegację aż do Rzymu, wierząc święcie, że tam będą przychylnie wysłuchani. Na czele delegacji ks. Fr. Hodur z właściwą sobie przezornością zadbał o wypełnienie wszystkich warunków niezbędnych do wysłuchania przez Kurię rzymską. Okazało się jednak, że amerykański episkopat miał lepsze i szybsze sposoby przekonywania rzymskich kardynałów. Memoriał scrancki Kuria papieska odrzuciła, a 2 października 1898 biskup O'Hara w Scranton rzucił na ks. Hodura ekskomunikę. Wyklęty ks. Fr. Hodur nie chciał radykalnie zerwać z Kościołem Rzymskokatolickim i nadal przez blisko sześć lat szukał z nim porozumienia. Do przecięcia wszelkich stosunków z papieżem doszło dopiero we wrześniu 1904 r. na Pierwszym Synodzie nowej społeczności religijnej zwanej Polskim Narodowym Kościołem Katolickim (w skrócie PNKK)

Na wspomnianym Synodzie ks. Fr. Hodur został jednomyślnie obrany biskupem. Sakra biskupia została mu udzielona 29 września 1907 r. w starej katedrze św. Gertrudy w Utrechcie (Holandia), będącym siedzibą arcybiskupów holenderskich od 695 r. Głównym konsekratorem ks. Hodura był arcybiskup Gerard Gul (+ 1920 r.) spadkobierca sukcesji apostołskiej poprzez św. Willibrorda (+ 739 r.) Współkonsekраторami byli holenderscy biskupi starokatolicy: Jakub Jan van Thiel z Haarlemu i Mikolaj Bartolmiej Spit z Decenter

Odtąd przez 46 lat ks. biskup Fr. Hodur poświęcił się całą duszą pracy nad organizacją i utrwaleniem Kościoła Narodowego w Ameryce. Zwołał osiem synodów „powszechnych“, powołał do życia społeczno-ubezpieczeniową organizację zwaną „Polsko-Narodową Spójnią“ zapo-

czątkował wydawanie dwóch czasopism: „Straż“ i „Rola Boża“, założył „Dom Starców i Kalek“ w Waymart a oprócz tego nieustannie prawie pracował piórem, spod którego wyszły niezliczone artykuły oraz całe dzieła. Na uwagę zasługuje zwłaszcza „Apokalipsa XX wieku“. Rozrost Kościoła w Ameryce wymagał nowego podziału administracyjnego. Powstały więc cztery diecezje: Centralna z siedzibą w Scranton, Wschodnia z siedzibą w Manchester (N.H.), Północna z siedzibą w Buffalo i Zachodnia w Chicago. W sześćdziesiąt lat po zorganizowaniu pierwszej parafii w Scranton Kościół liczył 155 parafii i 130 księży a wyznawców ok. 300 tysięcy. Inną zasługą organizacyjną ks. biskupa Hodura było stworzenie przy parafiach licznych towarzystw kościelno-społecznych, które oprócz zadań konfesyjnych spełniały też rolę wychowawców polskich a przez to hamują zbyt szybki proces wynaradawiania się Polaków w środowisku amerykańskim. Kościół Narodowy w USA jest jedynym i największym skupiskiem ludzi mówiących po polsku, świadomych przynależności swej do narodu polskiego i z tego dumnych.

Inną niemniej wielką i historyczną zasługą ks. biskupa Hodura jest rozpoczęcie realizacji odwiecznych marzeń szczyrych Polaków o stworzeniu Kościoła Narodowego w Polsce. Tę niesłychanie trudną pracę podjął Wielki Biskup przed czterdziestu laty, a jej rezultatem jest w Polsce Kościół Polskokatolicki, o czym pisaliśmy już w jednym ze styczniowych numerów K.T.I. „Rodzina“

Przed dziesięć laty nad trumną ks. biskupa Hodura „Kurier Polski“ w Milwaukee (USA) snuł następujące refleksje: „Był to człowiek o wysokim wykształceniu, niepospolicie zdolny kaznodzieja, władający ciętym piórem i posiadający odwagę swoich przekonań. Od pierwszych lat jego kapłaństwa odzywał się w nim duch walki i buntu przeciw istniejącemu stanowi rzeczy w stosunkach hierarchii niemiecko-aryjskiej do Polonii amerykańskiej. Inni też powstawali przeciw krzywdzeniu i upodleniu Polonii katolickiej, lecz się ugięli, a on poszedł własną drogą, organizując Kościół Narodowy, który wzrósł do znacznych rozmiarów, licząc dziś kilkaset tysięcy wyznawców czyli wcale pokaźny ułamek Polonii amerykańskiej. Walką swą, pracą i poświęceniem w swym długim życiu pozostawił niezatarte ślady na terenie Polonii... Przechodzi on do historii jako jeden ze współczesnych reformatorów“.

Nie ulega wątpliwości, że wszyscy Polacy, bez względu na przekonania polityczne i religijne, mogą śmiało powiedzieć, że ks. biskup Franciszek Hodur był wielkim Polakiem, zasługującym w pełni na to, by imię jego wymawiano z takim szacunkiem z jakim wymawiamy imiona wszystkich Wielkich Synów Polskiego Narodu

ZŁOTÓWKI I MORALNOŚĆ

W miasteczku znało ją wiele osób. Ba, w skrytości ducha — admirowało i podziwiała panią Władysławę M., która była żywym ucieleśnieniem kosztownej elegancji, wytwornej mody, olśniewającego szyku. Ludziska gubili się w domysłach: Skąd czerpie ona dochody? Bo przecież nie lada trzeba mieć dochody, aby móc wytwornie się ubierać, komfortowo urządzić mieszkanie, podróżować autem.

Hm, skąd? Ano, przykładą się solidnie w pracy, oszczędza, może zresztą ma zamożną rodzinę w Ameryce — nasuwały się odpowiedzi. Bardziej ostrożni sceptycy z niedowierzaniem kręcili głowami: — Nie jest żadnym wybitnym fachowcem i robi takie pieniądze... W tym muszą się kryć jakieś nieczyste sprawy. Podobno sąsiedzi słyszeli, że w nocy urząda od czasu do czasu huczne libacje w towarzystwie koleżanek i kolegów z pracy. I cóż z tego — odcinali się inni. Albo to nie wolno zabawić się „użyć świata póki służą lata”? Tylko z urzędniczej posadki nie wystarczy na ten cel pieniędzy. Oho, Pani Władysława, to kobieta z głową, umie sobie zaradzić. W istocie jak sobie radziła?

Bardzo prosto. Pracując w przedsiębiorstwie skórzanym razem z kierownikiem magazynu, brakarzami i sorterami skór przywłaszczyła kilka milionów zł sztucznie podwyższając wagę skór, wprowadzając do produkcji skóry odpadowe, przeklasyfikowując skóry z klasy niższej do wyższej. Gdzieś rozplynęło się i znikło wygodne, nęcące życie cudzym kosztem. Nadeszła trwożliwa chwila rozrachunku z własnym sumieniem i ze społeczeństwem. Ściagały ją wszędzie otwarte, surowe spojrzenia uczciwych ludzi. Nie miała odwagi unieść czoła. Gdy sędzia Sądu Wojewódzkiego w Kielcach donośnym głosem odczytał wyrok skazujący ją na karę 15 lat więzienia, ciężko oparła się dłońmi o krawędź ławki, a po policzku spłynęła łza, gorzycy i żalu.

— Jakże byłam głupia i pusta, lekkomyślna i chciwa — wyszeptala do siebie może po raz pierwszy krytyczną uwagę. Pamiętasz, mąż zapytał cię kiedyś — Władko skąd masz tyle pieniędzy? Ze swoistym tupetem odezwałaś się: Niech cię o to głowa nie boli. Nie zamierzam wegetować. Nie jestem do tego przyzwyczajona. Starannie lakierując paznokcie przed lustrem odczuwałaś jak pierś twą rozpięta dumą i pewnością siebie. Zajrzałaś potem do torebki. Na dnie leżały równo poukładane banknoty. Do ich zdobywania i wydawania sprowadzało się całe twoje życie. One wytwarzały wokół ciebie atmosferę podziwu, zachwytu i zazdrości. Byłaś pewna, że jesteś o całe niebo wyższa od szarego tłumu przechodniów, któremu przyglądałaś się z lekką pogardą zza szyby auta lub zza firanek luksusowej restauracji. Od czasu do czasu w otoczeniu męża i dzieci odwiedzałaś kościół. Odruchowo szepotałaś długie litanie, klękałaś na kolana i wstawałaś słuchając niezrozumiałych dla ciebie wersetów łacińskiej modlitwy kapłana. Z chwilą gdy przeczuwałaś wiszącą nad głową katastrofę (MO dokonała wtedy pierwszych aresztowań) postanowiłaś wyśpiewać się, nie z wewnętrznej potrzeby lecz ze strachu. Rzymskiemu księdzu spowiednikowi opowiedziałaś dokładnie o wszystkim. Spytał na koniec czy te pieniądze były państwowe czy prywatne — Państwowe.

— Więcej tego nie czyni, bo to jest niebezpieczne dla twojej rodziny. Nasz Kościół — ciągnął ksiądz spowiednik — potępią zdecydowanie tylko kradzieże mienia prywatnego — państwowe to jak gdyby niczyje, można więc przywłaszczać — usprawiedliwiłaś siebie moralnie. Ksiądz spowiednik wyznaczył nie wielką pokutę i zapukał Podniosłaś się z klęczek i jeszcze tego samego dnia świetnie bawiłaś się na całonocnym dansingu. Odsuwałaś od siebie gazetę, unikałaś radia, aby nie słyszeć głosów ostrzegawczych — i jak ci



się wydawało — frazeologicznych o tym, że mienie państwowe jest także dobrem społecznym chronionym przez prawo.

Głosy te same przyszły do ciebie, na sali sądowej. Przyznajesz, za późno.

★

Irena S. jest matką dziewięciorga drobnych dzieci. Mąż? Czy można w ogóle nazwać kogoś mężem kto pije do nieprzytomności, awanturuje się, chwytą za siekiere, a gdy brakuje pieniędzy na wódkę — wyprzedaje meble. Skoro pięknymi słówkami i zalotami omotał inną kobietę odczuła nareszcie spokój i odprężenie nerwowe. Postanowiła żyć swobodnie i beztrudno.

Sąsiadki jej dogadywały — Kobieto, co z tobą się dzieje? Przy dzieciach urabiasz ręce po łokcie, lata leca, a ty się nie zabawisz przyzwyczajenie, poza rodzinne Kielce nosa nie wytkniesz. E... taakie życie! — Może mają rację — pomyślałaś. Nie po to się urodziłam aby pracować pieluchy i gotować kluski na mleku. Ukończyłam tylko pięć klas szkoły podstawowej? Pójdę do roboty, dadzą mi zaledwie 1000 zł miesięcznie. No, a opieka społeczna? — Dzieci są niedożywione, dwoje z nich choruje na gruźlicę i padaczkę. Dorzucą może 300 albo 500 zł miesięcznej zapomogi, skierują dzieci chore na leczenie, dla zdrowych znajdę miejsce w domu dziecka.

— O zapomogę jak o jałmużnę nie będę zebrać u tych urzędników. A moje kochane maleństwa nigdzie nie oddam. Sama ułożę ich los.

W jakiś czas potem po Kielcach zaczęła krążyć poufna wiadomość, że Irena S. ma znajomości w kwaterunku — i co tu dużo gadać — za określoną zaliczkę przez nią można załatwić gładko przydział mieszkania. Pośrednicy i naganiacze werbowali klientelę, oczywiście nie bezinteresownie. Spłynęły się zaliczki od naiwnych. Można było ubrać się i zabawić, wynajmając opiekunkę do dzieci.

Mąż nawet zamierzał porzucić kochankę i przysięgał poprawę. Dala mu na odczepnego paręset złotych. Sąsiadki patrzyły na nią teraz zazdrosnym okiem. Aż przyszło to, co przyjąć musiało: dochodzenie, rozprawa sądowa i wyrok dziewięć lat więzienia. Mąż wymachiwał w jej stronę pięścią, a dzieci zanosiły się od płaczu. Starala się najmniej myśleć o sobie i osobach poszkodowanych. Obchodzili ją przede wszystkim jej własne dzieci. — Michał, wołała do męża — opiekuj się nimi, o mnie możesz nie myśleć. Już w więzieniu dowiedziała się, że mąż sprzedał miesz-

kanie, po staremu się upija, a dzieci stłoczone są w ciasnym pokoiku. Od najstarszej zamężnej córki 19-letniej Janki otrzymała list. „Droga mamo, Ty jeszcze nie wiesz jak ja żyję, bo to w ogóle nie nazywa się życie. Nie wiesz nawet jak ten mój mąż mnie traktuje. Chodzę obita na kwaśne jabłko. Został ze mnie tylko cień tamtej Janki. Codziennie mnie wygania i mówi idź już ode mnie z tym znajduchem. Dawno bym sobie odebrała życie, ale co stanie się z moim maleństwem, kto je wychowa. Jest taka ładna, dałam jej na imię Beata. On do pracy iść nie chce, ja też chwilowo nie pracuję. Dziś nawet jeszcze nic nie jadłam, a dziecko karmię mlekiem w proszku. Nie wiem jak to wszystko przeżyję. Twoja Janka”.

Nocami długo nie spała, pogrążona w myślach niespokojnych. Nie dopuściłaby do tego, gdyby była tam, na wolności. Teraz czuła się współwinną niedoli swoich dzieci, potępiła siebie za samolubstwo i egoizm. Szukała duchowej pociechy w modlitwie.

Jednego razu poznała w celi więźniarkę Anielę P. Tamta opowiadała w skrócie swoje dzieje. Rozwiodła się z mężem, miała zawód laborantki, uroczę dziecko i jeszcze jedną wielką miłość: Stanisława T. Gdy zabrakło pieniędzy narzeczony przy wódce naklonił ją do „obrobienia” pewnego zamożnego rzemieślnika w Gliwicach. Zabili go łomem, zabrali 2,5 tys. zł, adapter i „szarotkę”.

— Wierzysz w Boga i w naukę Kościoła? — spytała Irena.

— Wierzę. — I mogłaś to zrobić?

Aniela chwilę zastanowiła się, potem starannie rozważając słowa powiedziała: — Wtedy nikt mnie nie nauczył głęboko i wewnętrznie przeżywać sens wiary. Straszono mękami piekielnymi w razie popełnienia ciężkiego grzechu, nawoływano do miłości i cnotliwego życia, ale ci, którzy do tego nawoływali praktycznie sami uprawiali kult pieniądza śrubując wysokie ceny za usługi kościelne, spędzając czas na pohulankach, nieraz w towarzystwie kobiet lekkich obyczajów. Przyznaję, że nie potrafiłam wtedy rozgraniczyć wiary, doskonałej duchowo, wzniosłej moralnie od nie zawsze godnego życia jej rzymskich głosicieli. Widoczne było na jej twarzy zmęczenie. Umilkła. Potem długo wpatrywały się obie przez okratowane okienko w mały czworokąt nieba jaśniejącego gwiazdami. Jak trudne i zawile jest życie.

FR. OSZMIANSKI

PIEŚŃ EMIGRANTA — TUŁACZA

Szlochaj gitaro, płacz mandolino,
niech serce mocniej się krwawi
i lzy niech z oczu obficie płyną,
niech rozpacz wnętrzości trawi
Ten smutny wydzwięk strun

duszę każdego tułacza
gorzkim wspomnieniem lat
zmarnowanych

jak narkotykiem uracza.
Bólem, tęsknotą, żalem się wciska
we wszystkie komórki ciała
i nieziszczoną nadzieją błyska
i ogniem zawodów pała

Lecz tułacz lubi te smętne pieśni,
te ich melodie płacziwe,
bo jego los się w nich ucieleśnił
i życie złe, nieszczęśliwe.
Przez nie przebijają się jego skarga
i najcudniejsze marzenia,
w nich on więzami swoimi targa
i krzyczy: dość już cierpienia.

Więc lkaż gitaro, płacz mandolino,
niech serce mocniej się krwawi
i lzy niech z oczu obficie płyną
niech rozpacz wnętrzości trawi.

Jerzy Aleksander

Pragnę słowem serdecznym, tęsknotą najszczerzą
 Pozdrowić Was i Polskę rozśpiewać Wam wierszem.
 Bo wiem, że jest Wam droga i pełna wspomnienia.
 Niech polski wiatr potrąci strunami natchnienia,
 Zebym pieśnią o Polsce dla Was się rozśpiewał
 Poprzez szumiące łąny zbóż, przydrożne drzewa.
 Już jesień. Polska jesień, polskie babie lato
 Na krzakach dzikiej róży i gasnących kwiatach.
 A dym ognisk pastuszych niechaj przypomina
 Tę złotą, najpiękniejszą jesień w jarzębinach.
 A deszcz liści powiędłych, zimę — która spieszy
 Saniami z polskim śniegiem i z piosenką dzieci...
 Przydrożną, polną brzozę, piękną jak być może
 Nasza brzoza na polskim, piaszczystym rozdrożu.
 I wiatr z łądu i morza, wiatr z miast, naszych
 wiosek:

Garść polskiej ziemi w wierszu — do Was dzisiaj
 niosą...

Nas nie rozdzieli przestrzeń ni czas, bo nas łączy
 Jedno serce i jeden naród miłujący.

Ni barwne światła Waszych miast obcych,
 dalekich —

Bo tu piastowska ziemia... o której śnią wieki...
 Ja wiem — że nieraz w sercu jakaś nuta tkliwa
 Odezwie się i Polskę tęsknotą przyzywa,
 Choć tak bardzo daleka, lecz bliska wspomnieniom,
 Gdy zasyła Wam w pieśniach szczerze pozdrowienia,
 W których pola i łąki i wierzby szumiące.
 Krzyż pochyły, a latem skowronki i słońce.
 I przydrożna kapliczka, a w niej Matka Boska
 I pełna skrętej pracy nasza polska wioska...
 Jakże dziś niepodobna — do wiosek sprzed laty.
 Chałup pokrytych słomą, gdzie łopian i kwiaty
 Wśród pokrzyw się bielili, płaczu biednych dzieci.
 Dziś — słonecznym gościńcem do szkół dziatwa
 spieszy

Do swej „tysięcznej” szkoły w naszym Tysiącleciu
 Polski — o której z dumą mówią dziś na świecie!
 Odbudowanych miastach po klęsce wojennej.
 Dziś gołębie pokoju w odbłaskach promiennych
 Wzlatują nad Warszawą w srebrzystym obłoku
 I biją dzwony w hymnie modlitewnym: Pokój!
 Ten wiersz Wam dziś poświęcam wichrem pól
 owiany,

Polskich pól złotą wstęgą słońca przepasanych.
 I pozdrawiam Was sercem Rodziny... bo wszyscy
 Jesteśmy dziś rodziną. Bracia jakże bliscy
 Jesteśmy sercom Waszym. Niechaj Bóg Wam zsyła
 Zdrowie, pogodę ducha, szczerą, bratnią miłość
 Wiersz mój posyłam jaskółczym szlakiem
 tułaczym — —

Szczęść Boże — w dalszym życiu, Kochani Rodacy!

JÓZEF BARANOWSKI

Jeden z wybitnych teologów tak rozpoczął swoje rozważania o drugim przykazaniu Bożym. Pewien człowiek wyraził się, że skoro Bóg jest, to dlaczego nie wypisał na firmamencie niebieskim Swojego Imienia, żeby je każdy mógł odczytać. Gdyby tak postąpił to na pewno nie byłoby na świecie ludzi niewierzących.

Człowiek ów zapomniał jednak o jednej rzeczy — w jakim właściwie języku miałby Bóg wypisać Swoje Imię na niebieskim firmamencie? Może po polsku? Ale wtedy zrozumiałoby Go tylko 30 milionów ludzi. A co stałoby się z przeszło 2 miliardami? Gdyby napisał w języku angielskim, niemieckim, francuskim, włoskim, to pozostałe narody również by nie zrozumiały. Powinien więc napisać w takim języku, który by rozumiał każdy — może ktoś odpowiedzieć. Słusznie. I Bóg właśnie uwiecznił Swoje Imię na firma-

od zguby. Wymawiac z szacunkiem Imię Jezusa, który jest naszym Bogiem i Zbawicielem, jest bardzo zbawienną rzeczą. W modlitwie, w niebezpieczeństwie, przed rozpoczęciem pracy, przed podróżą umierającym. Oby piękne słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” mogły być naszymi ostatnimi słowami.

Znieważać bluźnierstwem Imię Boże zabrania nie tylko Dekalog, ale i najelementarniejsze zasady grzeszności, obowiązujące kulturalnego człowieka.

Ludzie często wymawiają Imię Boże z lekkomyślności. Jest to bezmyślność. Żydzi w Starym Zakonie drżeli przed Bogiem. Bali się nawet wymówić Jego Imię w modlach. Ludzie naszej epoki mają zwyczaj lekkomyślnie przysięgać, nawet na rzeczy nieprawdziwe. Często błahostki podiera się przysięgą. Jest to nadużywaniem Imienia Bożego. Ludzie także nie dotrzymują złożonych obietnic, ślubów. Słabość pcha ich do tego, aby w niebezpieczeństwie, chorobie lub

Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremnie

mencie niebieskim łądem, celowością, ścisłością. Ciała niebieskie poruszając się w doskonałej harmonii, głoszą chwałę Bożą. Gwiazdy i planety od tysięcy stuleci wychwalają Imię Boże.

Imię Boże uwielbiają i ludzie. Zresztą Bóg w osobnym przykazaniu starał się przypomnieć o szacunku dla Swego Imienia. „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremnie”. Bóg żąda, aby Imię Jego wymawiać z jak najgłębszym szacunkiem. Kto zaś w gniewie, czy lekkomyślnie wymawia Imię Boże — grzeszy.

W „Modlitwie Pańskiej” zaraz po słowach: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie” Jezus umieścił słowa: „święć się Imię Twoje”.

Szanujemy imiona ludzi wielkich, o ile więcej powinniśmy czcić Imię Boże. Człowiek oburza się usłyszawszy przekleństwo miotane na swoich rodziców. Dlaczego ludzie nie oburzają się przeciwko przekleństwu miotanym na Boga?

Teologia naucza, że „Bóg to Byt Najwyższy, od którego cały świat pochodzi, ku któremu wszystko zmierza, to Pierwsza Przyczyna Wszecznego i cel jego i prawodawca jego, przed którym wszystkie rozumne istoty muszą złożyć rachunek ze swego postępowania”. Życie nigdy nie było łatwe. Szczególnie skomplikowane jest w czasach dzisiejszych. Ciężkie, pokryte czarnymi chmurami. Mimo to nie wolno bluźnić Bogu. Nie wolno mówić, że Bóg zapomniał o nas, że nie troszczy się o nas, że nie istnieje opatrność, że życie jest bezcelowym chaosem. Wszystko to są bluźnierstwa. Bluźnili ludzie na przestrzeni dziejów. Nawet pod krzyżem Chrystusa.

Na czym polega uszanowanie Imienia Boga?

Zadne imię nie jest codziennie tyle razy wymawiane przez ludzi, co imię Jezusa Chrystusa, Tego, który wybrał naszą duszę

biedzie przyrzec Bogu uczynić coś dobrego. Ale skoro otrzymają, o co prosili, zapominają o obietnicy.

U św. Mateusza — ewangelisty czytamy takie słowa: „Nie będziesz kuśił Pana Boga twego” (Mat. 4,7). Gdy narażamy siebie bez powodu na niebezpieczeństwo i ufamy, że Bóg nam pomoże, jest to kuszenie Boga. Czasem dla potwierdzenia słuszności naszych sądów, wymagamy od Boga cudów. Średniowiecze roiło się od takich praktyk. Tzw. „Sądy Boże”, polegające na udowadnianiu swojej niewinności przez przejście np. ognia itp. należał wprowadzić do przeszłości, ale kuszenie Boga nie znikło. Pokutuje i tkwi w nas.

Ten sam Jezus, który na prośbę setnika czy chorego uczynił cud, był głuchy w stosunku do wystawiających Go na próbę faryzeuszów. Faryzeusze kusili Jezusa, oczekując czynu na pokaz, nie zaś dlatego, aby w Niego uwierzyć. Jezus przestrzegał przed tym, abyśmy nie uganiaли się za tajemniczymi zjawiskami.

Bóg może czynić cuda i dzisiaj, czy jednak w jakimś określonym wypadku mamy do czynienia z cudem, to ocena tego nie do nas należy. Jezus powiedział: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (Jan 20, 29).

Zwykło się mówić, że „szlachectwo zobowiązuje” do wielu rzeczy. Tym więcej zobowiązuje chrześcijaństwo. Metryka chrztu to dokument, który wskazuje jakim człowiek powinien być, ale nie wiadomo czy takim jest rzeczywiście. Metryka chrztu nakłada obowiązek życia chrześcijańskiego.

„Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremnie”. Bierze to Imię nadaremnie i ten, kto mianem chrześcijanina oszukuje swych bliskich, prowadząc życie nie licujące z tym mianem. (g)

GO KOŚCIOŁA W USA I KANADZIE



Budynek w Scranton (Nr 1002-04 Pittston Ave.), w którym mieszczą się główne biura P.N. Spójni, redakcja, administracja i drukarnia tygodnika „Straż”. Na zdjęciu przed budynkiem zebrani pracownicy Głównego Zarządu P.N. Spójni oraz redakcji, administracji i drukarni „Straży.”

SEMINARIUM DUCHOWNE IM. KS. H. SAWONAROLI

Seminarium Duchowne im. Ks. Hier. Sawonaroli w Scranton, PA. przygotowuje kapłanów dla P.N.K. Kościoła.

Seminarium zostało powołane do życia w r. 1906.

Obecny budynek seminaryjny został zakupiony w r. 1926, a powiększony i przebudowany w r. 1949 kosztem 60,000 dol.

Rektorem Seminarium jest Ks. Bp L. Grochowski, wicerektorem ks. prof. T. A. Czarkowski, dziekanem ks. S. C. Szuman, profesorowie: — Ks. Sen. A. Walichiewicz, Ks. Sen. E. Magyar, ks. J. Jakubik, ks. J. Chwiej, ks. S. Mołoń, ks. J. Davis, ks. S. Szuman, prof. S. Gałązka, prof. mec. R. Kinowski, prof. mec. E. Kosik. — Zarząd stanowią: ks. S. Szuman, przew., J. Ostrowski, kasjer, mec. A.C.F. Kinowski, doradca prawny, Dr Z. Nowicki — lekarz seminaryjny.



Prasa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła wychodząca w USA





1962 r. Toronto (Kanada), I Komunia Św. – Ks. kan. prob. J. Niemiński i ks. Marcei Pytlarz w otoczeniu dziatwy



Ze zjazdu w Buffallo. Ok. 50% duchowieństwa PNKK



Ks. Prob. F. Banaś



Kościół św. Wojciecha

; Wierni z parafii Świętego Wojciecha – Dickson City, Pensylwania



Z ŻYCIA POL- SKIE- GO KOŚ- CIOŁA



Bierzmowanie w Passaic w parafii Świętych Piotra i Pawła. Bierzmowania udzielał ks. bp J. Lesniak

W USA I KANADZIE

Grupa dzieci z parafii św. Józefa w Libau (Kanada) z ks. prob. D. Malinowskim





W POŁUDNIE ZIMOWE

Południe. Szklane sopte
Wśród błękitnych okien.
Cisza tak wielka,
Że nie obejmiesz
Polnej ciszy głębokiej —
Może drzewa przydrożne
Żalą się — że samotne.
Może drogom już pilno
Do wędrówki powrotnej.
Podobnie jak człowiekowi
W brzeg powrócić wspomnienia —
Po którym nawed śladu,
Prócz pustki osamotnienia.

To dobrze, że trwa cisza
Pośród pól głęboka —
A w mroźnych lasach potok
Pod lodu powłoką.

Niech ta cisza i tobie
Udzieli się dzisiaj.
W codziennym zgiełku życia
Byś w ciszy usłyszał
Szept śniegu, kiedy spadnie
I szept drzew, gdy zaszumią.
Po to, by dobrą ciszą
Zwaśnione serca — przytłumić.

JÓZEF BARANOWSKI

Fot. J. Kreczmański
i W. Sianowski



Przed stu laty (15 stycznia 1863 r.) ukazał się pierwszy numer „Zwiastuna Ewangelicznego” — pisma Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Założycielem jego i redaktorem był ks. dr Leopold Marcin Otto. „Zwiastun” wychodził nakładem firmy księgarskiej Gebethnera i Wolffa. Początkowo pismo ukazywało się jako dwutygodnik, po czterech latach redakcja została przeniesiona do Cieszyna i od r. 1857 wychodzi jako miesięcznik. W r. 1882 ks. dr Otto został spa-

daleką ks. J. Burschego, przy współdziałaniu w redagowaniu ks. Schultza i ks. Schoeneicha. Z piśmieniem współpracowało wielu zdolnych ludzi. Na uwagę zasługuje tu wymienienie wierszy i artykułów ks. R. Gundlacha.

W czasie pierwszej wojny światowej władze carskie zabroniły wydawania „Zwiastuna” i dopiero w r. 1919 zaczął ukazywać się „Ewangelik” pod redakcją ks. A. Rondthaler. Od r. 1921 pismo otrzymuje nazwę „Zwiastun Ewangeliczny” i jest



Ks. dr Otto



Ks. Schultz

ralizowany. Po nim przejmuje redakcję pisma ks. Angerstein. Jednakże wkrótce Firma Gebethner i Wolff odmówiła dalszego finansowania pisma. Następuje szereg lat przerwy. 31 stycznia 1898 ukazuje się pierwszy numer odrodzonego „Zwiastuna Ewangelicznego” pod re-

redagowane przez ks. Michelisa, ks. Lotha i ks. Ernsta. W r. 1938 redaktorem pisma zostaje Władysław Ludwik Ewert. Po wojnie zaczął od r. 1946 wychodzić w Bytomiu dwutygodnik „Strażnica Ewangeliczna” redagowany przez ks. H. Wegener-Wojnowskiego. Z kolei redakcję przenie-

Nr. 1. Rok 1863.

ZWIASTUN EWANGELICZNY.

Warszawa, dnia 15 Stycznia.

Rocznik ewangelicki poświęcony rzeczom Kościoła i szkoly. Wydał Jan Słiwka, Cieszyn 1862 r. Niewielka ta książeczka, drukowana częścią dotykami czeloniakami, częścią lacińskimi, godną jest znaleźć miejsce w bibliotece każdego miłośnika spraw ojczyźnych — boć to praca gorliwego strażnika polszczyzny na Szlaku austriackim, człowieka dobrej woli i znacznych dążeń, który niezrażony ubóstwem, ani licznymi przeciwnościami, dziś starzec wiekiem złamany, pracuje jeszcze gorliwie na niwie rodzinnej.

Z artykułów zamieszczonych w Roczniku zasługują na szczególną uwagę: Przekład Biblii na język polski. Wzrost ewangelictwa na Szlaku austriackim i Słowa o szkołach.

Gazety rozmaite i pisma donosiły różnemi czasami o procesie wytoczonym czelnikom Biblii w Hiszpanii. Czytając owe doniesienia boleliśmy, wiedzząc, że po dziś dzień niema w ośności sumienia, niedotykalimy jednak wspomnianego wypadku w piśmie naszym, by nie sądzono, że niechęć budzić przagniemy. Lecz gdy ofiary fanatyzmu razwano zbrodniażami, co pod pozorem religii kryli zamiary polityczne, obłudkami grającymi rolę męczenników, rolę opłaconą gwintami angielskimi, zaprasnelimy zbadać rzecz gruntownie i niestety przekonaliśmy się, że i w XIX wieku tak się widzi wypadki, jak się chce na nie patrzeć.

Prześledziliśmy innowierców we są bynajmniej nowość w dziełach Hiszpanii bo wszakże to jest kraj, w którym Inkwizycja święta panując wraz z Jesuźmi nieograniczenie mieczem i słowami karała nie tylko odstępców od wiary Kościoła Rzymsko-Katolickiego, ale i wszystkich, którzy śmieli chociażby najędrzej krytykować postępowanie przedstawicieli Kościoła.

Przy warszawskim kościele ewangelicko-augsburskim istnieją Szkoły: męzka i żeńska, z których pierwsza otworzona została w r. 1775. W szkołach tych odbyły się w roku bieżącym egzaminy publiczne. Do szkół obydwu w ubiegłym roku szkolnym było zapisanych uczniów 316, uczniów 217. Szkoły wymienione utrzymywane są wyłącznie i jedynie kosztem parafjan: staranność o utrzymanie tych szkół i rozwój ich jest wymownym świadectwem troskliwości, jaką głęza Kościół Ewangelicki najważniejszą gałęź życia społecznego, to jest, wychowanie publiczne.

Z radością powitalimy wydanie Zwiastuna Ewangelicznego, albowiem dotychczas wszelkie usiłowania, żeby w królestwie pruskim podobne do Zwiastuna istnieć mogło pismo, mniej więcej niestety pozostały daremnymi. Tak np. w r. 1839 księgarz Ant. Gasiorowski w Jansborku na Mazurach za pomocą x. Mellera z Osterody zaczął wydawać tygodnik pod tytułem „Prawdziwy Ewangelik polski” i chociaż nie zbywało na wielu poleceniach ze strony władz kościelnych, aby tygodnik dostał się do rąk księży i innych ewangelików po polsku mówiących, jednakże tak mało to skutkowało, że czasopiśmo jeno przez bardzo krótki czas drukowane, upadło...

...Ale też wiedzieć trzeba, że nieomal przez pół wieku we wspomnianych prowincjach pruskich po miastach, gdzie władze cywilne i kościelne zasiadała, o polszczyźnie naszych ewangelików wcale nie namietano, alko nawet życiono, żeby naród po polsku mówiący, niemieckiego nabył języka...

... Na Szlaku a mianowicie na prawym brzegu Odry dzisiaj jeszcze jest około 60 zborów ewangelickich, w których nabożeństwa odprawia się w języku polskim, w W. Ks. Poznańskim zaś i w Prusach istnieje ich do 100.

siono do Bydgoszczy a potem do Warszawy, gdzie do dnia dzisiejszego się znajduje. Od 1 stycznia 1962 dwutygodnik przyjął nazwę „Zwiastun” i jest on organem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL. Nakład „Zwiastuna” wynosi 9 tysięcy egzemplarzy. Obecnie redakto-

rem „Zwiastuna” jest p. Irena Heintze.

Redakcji — Jubilatowi życzymy długich lat owocnej pracy w służnej sprawie.

Notatkę oparto na artykule ks. dr W. Gastpary'ego zamieszczonym w styczniowych numerach „Zwiastuna”.



W dn. 12 stycznia otrzymali tonsurę i 4 wyższe święcenia z rąk Ks. Biskupa Prymasa Dr Maksymiliana Rodego następujący klerycy:

Paweł Myk, Władysław Puszczynski i Józef Rudy. Kl. Jan Jeleń otrzymał egzorcystat i akolit. Przy święceniach obecni byli: rektor WSD

ks. kan. mgr J. Gabrysz i prorektor WSD ks. kan. dr E. Bałakier.

Fot. J. Kuruliszewi



W ostatnim dniu starego roku pracownicy Kurii Arcybiskupiej Kościoła Polskokatolickiego i podległych Kurii instytucji, zebrali się w sali portretowej, aby połać się oplatkiem i złożyć życzenia noworoczne Swojemu Najwyższemu Zwierzchnikowi Ks. Biskupowi Prymasowi Prof. Dr Maksymilianowi Rodemu. Ks Biskup Prymas w ciepłych słowach życzył wszystkim zebrany m. in. dużo pogodnych chwil w życiu osobistym i rezultatów w pracy. W imieniu księży, pań i panów życzenia złożył Ks. Inf. Doc. Dr Antoni Naumczyk — wikariusz generalny. Obecni byli oprócz pracowników księży: bp Pękała, Bałakier, Gabrysz, Gorgol, Gotówka, Krzywański, Włodarski.

Fot. J. Kuruliszwill



Zbyszkowe narty

(ciąg dalszy)

Mając u stóp lekkie klepki od beczki, nie mógł poza skoczną w powietrzu utrzymać równowagi. Zaczął wirować w koło jak wiatrak i w końcu utkwił głową w jakiejś zaspie śniegu. Pobliski pagórek był aż czarny od widzów i wszyscy śmiali się niemal do rozpuku z takiego widowiska. Kiedy Zbyszko wydobył się z zasy, popędził zawstydzony do domu.

A tego roku... Czyż ma przez całą zimę tak siedzieć przy oknie izdebki i przyglądać się? Nie, to niemożliwe. Przecież może jeździć na klepkach sam jeden i z dala od innych, tak żeby go nikt nie widział.

— Chcę odbyć małą przejażdżkę na swoich klepkach od beczki — powiedział do matki, która piekła w kuchni kartoflane placki.

— Zrób to mój synku — odpowiedziała mu ze wzruszeniem i pomyślała: „to jednak rozsądne i cierpliwe dziecko“.

Zbyszko wydobył klepki ze strychu, przywiązał je pod butami i ruszył w dół po rozległym śnieżnym szlaku. Przedpołudniowe słońce promieniowało cudowną jasnością. Ale po jakimś czasie zaczął padać śnieg. Śnieżnica stawała się coraz silniejsza i wkrótce płatki śniegu padały tak gęsto, że chło-

piec nie dostrzegał już własnej ręki i nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Do tego dął srogi wichur, który prawie zbijał z nóg. Sytuacja wyglądała niewesoło.

Kiedy tak walcząc ze śniegiem i z trudem posuwał się naprzód z oczyma utkwionymi w ziemię, poruszyło się nagle przed nim coś żywego. Pochylił się i dotknął drżącego ciała. Po chwili trzymał w ramionach małą sarenkę, która miała złamaną nóżkę. Byłaby na pewno zginęła w tej śnieżnicy, gdyby jej nie napotkał. Ojciec Zbyszka nauczył go, jak się zestawia złamaną nogę, toteż chłopiec zaraz wziął się do dzieła. Połamał swój kijek narciarski na odpowiednie kawałki i zasznurował je rzemykami od butów naokoło uszkodzonej nóżki. Biedne stworzonko z wdzięczności lizało chłopcu twarz i ręce.

Teraz Zbyszko musiał pomyśleć, jak by je zanieść do domu. A nie była to łatwa sprawa. Kiedy się tak zastanawiał, przeraziło go nagle wołanie. Słychać było głos tak potężny, że powietrze zdawało się drgać. Zbyszko pomyślał sobie, że ktoś, kto tak wołał, nie może chyba być zwyczajnym człowiekiem. Naraz przyszedł mu na myśl olbrzym lodowy, który mieszkał na lodowiskach.

(c. d. n.)

DZIECI PISZĄ — REDAKCJA ODPOWIADA

Jan Kowalczyk, Białystok — „Czy można wykorzystać siłę odplywów i przypływów morza?“

Już wkrótce w Związku Radzieckim na wybrzeżu Morza Barentsa w Zatoce Kistaja rozpocznie się budowę takiej eksperymentalnej elektrowni. Turbiny elektrowni poruszane będą siłą odplywów i przypływów morza. Wysokość fali przepływowej wynosi tutaj aż ponad siedem metrów. Na dnie morza będzie zbudowana zapora, którą osadzi się na podłożu, przygotowanym na dnie morza, o kilkaset metrów od brzegu.

Jeżeli ta niezwykła „falowa“ budowla zda egzamin, podobne elektrownie zostaną zbudowane także w innych częściach wybrzeża ZSRR.

J. Jasiński, W-wa — „Jak powstały Nagrody Nobla i kto je przyznaje?“

Wynalazca dynamitu, Alfred B. Nobel, zmarły 10 grudnia 1896 roku, zostawił 9 milionów dolarów w spadku. Odsetki tej sumy miały według testamentu Nobla zostać wykorzystane co roku na nagrody dla uczonych, pisarzy i polityków, którzy w roku poprzednim zrobili najwięcej dla dobra ludzkości.

Nagrody w dziedzinie fizyki i chemii przyznaje Szwedzka Akademia Nauk; w dziedzinie medycyny lub fizjologii wydział medyczny uniwersytetu sztokholmskiego; w dziedzinie literatury — Szwedzka Akademia Literatury; a za działalność pokojową — pięcioosobowy komitet wyłoniony przez parlament (Storting). Fundusze Nagrody Nobla administrowane są przez zarząd, którego dyrektora mianuje rząd szwedzki. Alfred Nobel zastrzegł w swoim testamencie, aby przy przyznawaniu Nagród „nie zwracano jakiegokolwiek uwagi na narodowość kandydata“

WASZ TOMEK

DOBRODZIEJSTWA SAKRAMENTU BIERZMOWANIA

W jaki sposób Sakrament Bierzmowania daje nam umocnienie w wierze św.? — **Najpierw Sakrament Bierzmowania pomnaża w nas łaskę uświęcającą.** Po przyjęciu Bierzmowania jesteśmy więcej święci. Jeżeli łaskę uświęcającą porównamy do światła, to możemy powiedzieć, że po przyjęciu Bierzmowania w duszy jest jasniej i piękniej. To tak, jakby w miejsce żarówki zwykłej umieścić duży reflektor. A im jest kto więcej święty, tym bardziej jest podobny do Pana Boga i tym więcej także Pan Bóg go kocha.

Sakrament Bierzmowania daje nam także łaskę sakramentalną, czyli szczególne łaski uczynkowe, przywiązane do Sakramentu Bierzmowania. Są to łaski, które daje tylko Bierzmowanie. Jakże? Są to szczególne łaski, które nam dają odwagę, byśmy wiarę katolicką wyznawali i byśmy według niej żyli. Po Bierzmowaniu mamy być już nie tylko dziećmi Bożymi, ale wyznawcami Pana Jezusa. Do tego jest konieczna odwaga.

Sakrament Bierzmowania daje nam aż 7 swoich darów. Oto one:

1. **Dar mądrości** — byśmy pokochali naukę Bożą.

2. **Dar rozumu** — byśmy jej prawdy wystarczająco rozumieli.

3. **Dar rady** — byśmy wiedzieli, jak należy postąpić w trudniejszych wypadkach życia.

4. **Dar umiejętności** — byśmy umieli wykorzystać wszystko dla naszego zbawienia.

5. **Dar męstwa** — byśmy chętnie walczyli dla Pana Jezusa.

6. **Dar pobożności** — byśmy pokochali modlitwę, bo ona wyjednywa nam nowe Boże łaski.

7. **Dar bojaźni Bożej** — byśmy się bali obrażać Pana Boga.

Zapamiętaj sobie: Co to jest Sakrament Bierzmowania?

Bierzmowanie jest to Sakrament, w którym Duch Św. umacnia chrześcijanina, aby wiarę swoją wyznawał i według niej żył.

Ks. E. K.

PRZYGODY DARIUSZA¹²

Wobec takiej odpowiedzi profesorowi trudno było zachować powagę. Wiedział, że po tym chłopcu można wszystkiego się spodziewać, i że taki typ powie czy robi w każdej chwili coś najmniej spodziewanego. Przyjął więc wyjaśnienie Dariusza jako zwykły i niewinny wykręt. Potrząc w oczy chłopca, powiedział:

— Wielka to strata czasu, tak wiele uwagi poświęcać głupim podszeptom koleżeńskim, a następnie swoim uszom. Tu miejsce nauki, a nie sala gimnastyczna. Wróć więc do ławki i siedź spokojnie.

Dariusz, jak baletnica, zaruszał śmiesznie tułowiem i zaśmiał się w głos. Stary profesor zdumiał się. Otworzył szeroko oczy, popatrzył na chłopca i spytał:

— Z czego się śmiesz?

— Panie profesorze, bo nie potrafie!

— Czego nie potrafisz?

— Wstrzymać się.

— Jak to? Wrócić do ławki i siedzieć cicho?

— Nie.

— To o co ci chodzi?

— Bo mnie laskocze — powiedział i znowu zaśmiał się, podskakując parę centymetrów do góry.

Profesor przez chwilę patrzył na owego dziwnego i niesfornego ucznia. Nie wiedząc w jaki sposób przywołać go do porządku, rzekł:

— Maciejewski, proszę wrócić na miejsce i powiedzieć „Ode do młodości“.

— Dziękuję, panie profesorze!

Pobiegnął szybko na swoje miejsce. Stojąc recytował wyuczone zwrotki — „Ody“.

Gdy skończył, profesor zapytał:

— Kiedy się tego uczyłeś?

— Dzisiaj, jak pan profesor zadał!

— Nigdy się tego nie uczyłeś?

— Nie.

— W poprzedniej szkole też nie?

— Nie.

Profesor ze zdumieniem i z wielkim uznaniem za talent i pamięć fenomenalną spoglądał na Dariusza

(Ciąg dalszy nastąpi)

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim.

Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orze-

czeńiach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM

APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicki. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

a) Archidiecezję Warszawską,

b) Diecezję Wrocławską,

c) Diecezję Krakowską,

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA
Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

SPRAWY DNIA dzisiejszego

ŚLIZGAWKA I WIECZORYNKI

SEZONOWE OSTRZEŻENIA

W okresie letnim, raz po raz gazety zamieszczają wiadomości, informujące o tragediach: dzieci, dorosłych, mężczyzn i kobiet, które padły ofiarą kąpielii, w niedozwolonych miejscach. Rokrocznie rzeki, stawy i jeziora zbierają obfite żniwo śmierci, z reguły zawinionej przez lekkomyślnych miłośników wody, życiem oplacających swe nieodpowiedzialne igranie z żywiołem wodnym. Wydawałoby się, że zimą – woda nie jest groźna. A jednak pod cienką taflą lodów skuwających stawy – poniosło śmierć kilkoro dzieci, ślizgających się na stawiskach ledwo zamrzniętych.

Piszemy o tych bolesnych wydarzeniach w tym przekonaniu, że przede wszystkim ze strony rodziców a następnie nauczycielstwa zostanie przeprowadzona specjalna akcja informująca i uświadamiająca dzieci o niebezpieczeństwach, wynikających z uprawiania ślizgawki na rzekach i stawach. Każde ocalone życie młodocianego chłopaka czy dziewczynki – to zysk społeczny.

Dlatego zwrócić dzieciakom, nieświadomym groźącego im niebezpieczeństwa, że lepiej ślizgać się na zamarzłej lacy – a nie na stawie, nie na rzece. Chyba, że wymiary wytrzymałości pokrywy lodowej zostaną zbadałe przez miarodajne czynniki, które wyrażą zgodę na korzystanie przez dzieci z naturalnych lodowisk.

TAK BYĆ POWINNO!

W „Barburkę“ zabrakło wódki w Warszawie i innych miastach. Sklepy monopolowe świeciły pustymi półkami. Izby wytrzeźwień były przepelnione. Co kilka kroków można było spotkać mętnego, pod dobrą datą przechodnia. Jedni pospieszali chwiejnym krokiem do domu, inni na skutek przeróżnych incydentów, dotarli do ognisk domowych – via odpowiedni komisariat MO. Sprawy przed Kolegiami Karnymi, rozpatrującymi tego rodzaju wykroczenia w trybie administracyjnym są naturalnym finałem. Grzywna, areszt, no i morze wstydu...

Niewiele lepiej przedstawiała się sprawa w okresie, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Te przeraźliwie długie ogonki przed sklepami monopolowymi mają okrutną społeczną wymowę. Tak jakoś układają się stosunki towarzyskie w naszym kraju, że bez „pół basa“ [pół litra wódki] nie rozpoczyna się zabawy. Znany felietonista „Wiech“ niejednokrotnie kończył swe zabawne felietony stwierdzeniem:

„zabawa się udala na sto dwa. Pogotowie obracało cztery razy. Przedstawiciele porządku publicznego zrobili „obciach“ na czternastu gości, bawiących się w drugi dzień świąt na Tar-gówku“.

Ale żart na stronę.

Regularnie ogłaszane są miesięczne sprawozdania ze sprzedaży napojów alkoholowych. Wina i wódki płyną u nas szerokim strumieniem. Niejednokrotnie pisaliśmy o tym smutnym zjawisku. Ale nasz głos, podobnie jak głos innych tygodników i dzienników, nawołujących do ograniczenia konsumpcji alkoholu – pozostaje ciągle jeszcze „głosem wołającego na puszczy“.

Pije się u nas przy każdej okazji. Zwykłą wódkę „tzw. ostrobramską“ [bo pije się ją w bramie i bez zakąski] – nazywa się też na towarzyskim przyjęciu organizowanym w różnych zakładach pracy... „lampką wina“. Są to z reguły potężne kufle mocnej wódki mieszanej z winem, które spełniane są na intencję: powodzenia na przyszłość i z radości z powodu uzyskanych osiągnięć. Nie ma też uroczystości rodzinnej, nie ma również spotkania koleżeńkiego, by nie wychylić przynajmniej jednej „setce“. Po pierwszej „setce“ idzie druga, po drugiej trzecia. Przychodzi zamroczenie. Nazajutrz odczuwa się potrzebę „kliny“ i dzień następny zaczyna się znów od wódki. I tak niepostrzeżenie człowiek wpada w nałóg, rozluźniający wszelkiego rodzaju hamulce.

Tegoroczny karnawał jest dość długi. W każdą sobotę i w każdą niedzielę będą odbywały się w miastach, miasteczkach, wsiach i osiedlach – zabawy taneczne, potańcówki, wieczorynki. Ten stan rzeczy trwać będzie aż do zapustów tj. do chwili, kiedy rozpocznie się Wielki Post.

Myślę, że warto zastanowić się nad charakterem tych zabaw, które zgromadzą wiele tysięcy młodzieży.

Czy tam też musi lać się strumieniami gorzałka? Czy zabawy młodzieżowe muszą kończyć się bijatykami, rozprawami nożowymi? Absolutnie nie! Nie tylko nie muszą, ale nie powinny. A mogą te zabawy mieć charakter naprawdę rozrywkowy, przyjemny towarzysko, jeśli wyeliminowana zostanie z bufetów wódka i alkohol we wszelkich postaciach.

Zdaję sobie sprawę, że w tym roku trudno będzie odalkoholizować nasze zabawy. Ale jeśli odpowiednie organa rad narodowych, udzielające zezwoleń na zabawy wyraźnie zabronią sprzedaży alkoholu w miejscach objętych rozrywkami towarzyskimi – to wydaje mi się że zrobiony zostanie pierwszy krok zmierzający do podniesienia kultury towarzyskiej w naszych stosunkach. Nie wątpię, że ze strony organizacji młodzieżowych nasz apel zostanie podjęty.

I hasło: bawimy się bez wódki, powinno bez trudu zwyciężyć w miastach i na wsi.

ADAM KŁOS

LEKARZ RADZI

NIE MOGĘ SPAĆ

Te skargi często słyszą lekarze. Sen jest warunkiem życia i zdrowia człowieka. W czasie snu organizm nasz funkcjonuje jakby na półobrotach, zwalnia się tępo, obniża ciśnienie, organizm mobilizuje siły na następny dzień. Dla tego remontu sił dorosłemu mężczyźnie potrzeba 7 godzin snu, kobiecie 8, młodzieży pięć obojga 9 godzin, dzieciom poniżej 14 lat 10 godzin i więcej. Brak snu, bezsenność, czy „niedosypianie“ bardzo szkodliwie odbijają się na funkcjonowaniu organizmu i na zdrowiu. Nie mówiąc już o urodzie!

Aby dobrze spać trzeba dobrze zasypiać! Dozowanie snu i godziny kładzenia się na spoczynek są bardzo indywidualne. Zasada jest klasa się spać wtedy kiedy się ma już ochotę do spania. Powtarzanie sobie „muszę natychmiast zasnąć“ gdy nie chce się jeszcze spać, do niczego nie prowadzi, a raczej przedłuża bezsenność!

Druga zasada dobrego snu jest nie kładzenie się do spania z pełnym żołądkiem. Żołądek trawiacz, pracuje, przeszkadza nam zasnąć. Ostatni posiłek powinien być zjedzony na 2-3 godziny przed położeniem się. Dobrze jest potem zrobić jeszcze 30-minutowy spacer.

Trzecią zasadą, często lekceważoną, jest troska o dobre warunki spania. A więc dużo świeżego powietrza, temperatura w pokoju nie niższa niż 14 stopni i nie wyższa niż 18 stopni. Im więcej tlenu dostanie się do naszych płuc tym bardziej wypoczęci wstaniemy z rana. Też, c ile tylko to możliwe sypialnię przy otwartym, lub choć uchylonym oknie. Oddychanie utrudnia też ciasna bielizna czy zbyt ciepła, a to także przeszkadza w uśnięciu i spaniu. W materacu nie powinniśmy „tonać“, podobnie w poduszce. To nie daje odczynku, a często powoduje „łamanie w kościach“. Wełniany koc, lub lekka kołdra są tańszym i zdrowszym przykryciem od tradycyjnej pierzyny.

Czwartą wreszcie zasadą dobrego snu jest wygodne ułożenie się. Dla jednych będzie to pozycja na wznak, dla innych na którymś z boków, niejedną zasypia najlepiej przyjmując pozycję przypominającą położenie płodu w łonie matki. Przyjęcie stałej pozycji „do wysypiania“ przez wytworzenie się odruchu warunkowego, także ułatwia zaśnięcie.

Jako domowy „lek na sen“ nasze prababki stosowały szklankę rumianku z łyżeczką miodu przed spaniem, lub szklankę słodzonego cukrem lub miodem, podgrzanego ciemnego piwa (tzw. słodowe). No cóż – spróbować można!

Ale jeśli te wszystkie naturalne zabiegi zawiodą i bezsenność nas męczy – nie sięgajmy lekkomyślnie po nasenne proszki. Porada lekarza będzie tu na pewno skuteczniejsza.

Dr A. M.

OCHRONA DRZEW PRZED ZAJĄCAMI

Duże szkody w sadach w okresie zimy dćć często wyrządzają zające, ogryzając drzewa owocowe. Dlatego w tym wypadku należy bezwzględnie zabezpieczyć drzewa owocowe, gdyż w przeciwnym razie mogą one wyginać. Sytuację pogarsza fakt, że zające w okresie zimy znajdują się pod ochroną, nie wolno więc ich zabijać. W młodych sadach drzewka można ogradzać siatką względnie obwiązywać słomą lub gałązkami świerku, jałowca. Dobre wyniki daje, stosowanie pasty, którą można zrobić samemu. W tym celu w 8 litrach wody rozpuszczamy 5 kg. szarego mydła, w drugim naczyniu przygotowujemy mieszaninę z 500 g naftaliny rozpuszczonej w 500 g terpentyny, następnie 150 g siarczanu miedzi i 300 g oleju jadalnego rozpuszczamy w 7 litrach wody. Roztwory te zlewa się na gorąco w wyniku czego powstaje rzadka pasta, wystarczająca do osmarowania 1000 drzewek owocowych. Jeśli weźmiemy połowę poszczególnych dawek to zrobimy pastę wystarczającą do osmarowania 500 drzewek, odpowiednio zmniejszając dawki otrzymamy mniejszą ilość pasty do osmarowania np. 250 drzewek itp. Drzewka smarujemy pastą wtedy, gdy ona ostygnie, smarujemy przy pomocy pędzla lub starej szczotki.

mgr L. Łaszkiewicz

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Na konkursy świąteczne wpłynęło bardzo dużo rozwiązań. Przeważająca większość odpowiedziała, że Msza św. winna odprawiać się w języku zrozumiałym, ojczystym. Tak pisali: Jerzy Grochola z Lisiej Góry, pow. Tarnów. Jerzy i Piotr Kowalowie z Kalnikowa, pow. Przemyśl. Stanisław Trojak z Czernichowa p-ta Tresna, pow. Żywiec, Andrzej Ejbin-Fosowski pow. Strzelce Opolskie, Zofia Krzyżanowska z Krakowa (ul. Płaszowska 70/1), Mieczysław Studzienny z Łodzi (ul. Wodna 10 m 15), Edward Olejniczak z Tolkmicka, Ireneusz Ryt z Moczydła, Bolesław Koszuk z Koralinowa, Elżbieta Dudek z Ostrowca Świętokrzyskiego, Tadeusz Rzucidło z Szastarki, Elżbieta Ślusarczyk z Ostrowca Świętokrzyskiego, Tadeusz Dudkiewicz z

Ks. TADEUSZ GORGOL

OD KUDŁATEGO MISIA DO... KRATY

Motto:

„Powrócę, Matko. Sprzątniemy ścieżki wstawimy okna, skopjemy ogród. mam takie ręce, co będą mogły kamienie nosić i pisać wiersze”.

T. Borowski

Gdy byłem jeszcze taki maleńki, że kotka w ręku nie mogłem unieść — rodzinny dworek był moim światem A potem zostałem samiuśkiem Dziecienny świat powiększył się na wieść o tym, że wojna wybuchła latem.

Jak wielki przeskok — z małego światka, gdzie miś kudłaty towarzyszył do snu, aż poprzez wypadki — do wojny, Już nic tu nie poradzi twa matka, to już nie ołowiany żołnierz do zabawy. To pędzi niespokojny demon nieszczęścia, niskich instynktów — snuje koszmarną noc okupacji nad zatopionym we mgłę Jaworzem. Mijają lata. — Ojciec umiera, umarła matka. W nocnej tonacji świat kroczy w wyobraźni chłopca... Snem

złudnego szczęścia pokrzepton chłopak przelewa na papier nieciekawe strofy swoich nieudolnych wierszy Za oknem zakończenie wojny. Tak wkracza w nowe życie człek na ławę szkolną, by życia horyzont szerszy zakreślić na sztubackim papierze. Nadchodzi smutna pora: nieprzejęcie do następnej klasy. Gimnazjum to już nie zabawa... Miś, powiem szczerze, poszedł spać raz na zawsze... Nie wrócił już te błogie dni. Przepadły, bo to...

A czas biegnie naprzód, pomimo że tyle istot zatrzymuje się po jego drodze... Potem zawiędzona miłość u wrót serduszka kołace... A potem cisza zalega... Droga życia idzie smutna wieść niesiona

przez podmuch wiatru. Towarzyszą jej lata nieprzespanych nocy, kraty i mocne żelazne zasuwki w drzwiach. Może to życie młodzieńca bez niej byłoby nieciekawe — jej szaty żalobne przysnuwają wolność w snach.

Patrzmy z perspektywy lat kilku — zmieniło się nasze pojęcie o świecie i idei... Dojrzałszy kończąc uniwersytet życia... Ku nowemu życiu dążąc w przededniu rozpoczęcia tegoż — sadzimy już kwiatki w nowym ogrodzie życia.

W. P. lipiec 1952.

Strzyżowic, Urszula Matustak z Tolkmicka. Józef Ptaszyński z Sobieszowa, Józef Legieć ze Zwierzynca nad Wieprzem. Barbara Sewczyńska z Ostrowca Świętokrzyskiego i wielu, wielu innych. Komu z tej wielkiej rzeszy Czytelników szczęście dopisało pokażą najbliższe numery K.T.I. „Rodzina”. Były jednak i inne głosy. Np. Kazimierz Bolączka z Jaworza (pow. Bielsko-Biała) pisze — cytujemy: „Otusz na całym świecie jest jeden Kościuś, bo jest jeden Pastesz i jedna Ofczarunia. 2) W jakim języku powinna być odprawiona Msza Święta? Otusz włoskim, aby ta Ofra mogła zrozumieć sfojego Pasteża Ktury uczestniczy w Mszy świętej. 3) W którym Kościele najłatwiej być dobrym chrześcijaninem i dobrym Polakiem? Otusz dobrym Chrześcijaninem i dobrym Polakiem, Który Chodzi do Kościoła wiążącego Jezusa Chrystusa i Słucha jego słów”.

Inny znów Czytelnik — Stanisław Koss. Kol. Bystre, p-ta Śnieżki, pow. Bielsko Podl. pisze: „Konkurs 1. O odpowiedz Moiem zdaniem tylko ieden Kościół Katolicyki bo pan Jezus założył iak iedna Stolica Apostolsk Zedeżeli sie na ugrupowanie roznych wyznmań. 2. Msza swinta powinna być odprawiana tylko więzyku lancisnk bo niem nchnt nie włada ozdozumiec kanden moze sie na ucyć bo kazden kaplan swoje parafi ucy. 3. Moiem zdaniem tytko wy Kosciele zrymsko katolicykm bo n ist na strazy pisma swientego ine usntpuje swoich granic i Ewengelii swienty”.

W konkursie biorą udział wszystkie odpowiedzi. Komu szczęście dopisze, wkrótce zobaczymy.

PORADY PRAWNE

PAN JAN CZYZEWICZ — poczta Jasło, wieś Gadki 74, p. Nieglowice.

Kością niezgody między Panem a żoną jest fakt sprzedaży pola i za cenę nadwyżki, którą Pan uzyskał dzięki własnej staranności, kupił Pan krowę. Żona korzystając ze sposobności sprzedała krowę a pieniądze zużytkowała na własne potrzeby. Zaskarżył Pan żonę do sądu o kradzież. Stąd wynikły nieporozumienia w oparciu o fakt, że sąd na wniosek prokuratora sprawę umorzył. Redakcja miała przyjemność wyjaśnić Panu uprzejmie, że kradzież krowy, dokonana przez żonę Pana, nie jest kradzieżą w rozumieniu art. 257 § 1 Kodeksu Karnego. Żona krowę sprzedała, aczkolwiek bez wiedzy Pana, miała ku temu prawo w myśl przepisów art. 21 § 1 Kodeksu Rodzinnego.

Okoliczność, że prokurator prowadzący dochodzenie, sprawę kradzieży umorzył, a przy okazji jest dobrym znajomym synowej Pana, nie ma dla sprawy istotnego znaczenia i nie daje Panu podstawy faktycznej do złożenia wniosku o wznowienie postępowania karnego przeciwko własnej żonie o kradzież tej nieszczęśliwej krowy.

Redakcja serdecznie Pana pozdrawia, życzy powodzenia na gospodarce i radzi zakończyć bezprzedmiotowy spór z własną żoną o rzecz nabytą w czasie trwania związku małżeńskiego, do której każdy z małżonków ma prawo w myśl powołanego dekretu.

Mgr J. A. MILASZEWICZ

Anegdota

Leon Syroczyński, profesor górnictwa, egzaminował studentów zwykle u siebie w domu i był dla nich serdeczny. Kiedy jednak dokuczał mu reumatyzm, stawał się złośliwy i po prostu wyrzucał studentów za drzwi, mówiąc: — Dziś jestem chory. Niech pan przyjdzie za tydzień.

Gdy o cesarzu Tyberiuszu (panował w I w.) niektórzy mówili źle i pisali paszkwile, przyjaciele namawiali go, aby mścił się, lecz on odpowiadał:

— W wolnej Rzeczypospolitej trzeba tego, aby też był język wolny.

Doniesiono Janowi Karolowi Chodkiewiczowi, hetmanowi wielkiemu, że nieprzyjaciel, który nadciąga, jest bardzo liczny. Chodkiewicz, mimo że miał tylko garstkę wojska, wziął szablę i powiedział:

— Ta szablą ich policzę!

Jeden z uczonych w następujący sposób wyraził się o Faradayu:

— Faraday zaczął jako uczeń introligatorski. Zamiast jednak opracować książki naukowe, czytał je i stał się wielkim przyrodnikiem. Geniusz nie da się pokonać. Gdyby wstąpił do terminu u rzeźnika, może nie stałby się słynnym fizykiem, ale na pewno byłby wielkim lekarzem.

Ciało ludzkie zawiera aż 60% wody. Jest godne podziwu, co ludzie potrafią z tego wyczerwać.

— Tu są proszki na sen. Wystarczą pani na sześć tygodni.

— Bardzo dziękuję, panie aptekarzu, lecz tak długo nie mam zamiaru spać.

Henryk Ibsen, norweski dramaturg, początkowo studiował farmację i w młodości był pomocnikiem aptekarza. Pewnego razu do apteki przyszedł wieśniak z 2 receptami: jedna była dla żony, a druga dla chorej krowy.

Ibsen przygotował oba leki i podał je wieśniakowi z następującym ostrzeżeniem: — Niech pan uważa! Tu jest lekarstwo dla żony, a tu dla krowy. Proszę nie pomylić buteleczek, aby krowie nie przytrafiło się coś złego.

Gdy Piotrowi Curie zaofiarowano Legię Honorową, odpowiedział krótko:

— Bardzo dziękuję. Najzupełniej nie odczuwam potrzeby odznaczenia, natomiast bardzo jest mi potrzebne laboratorium.

Fewien roztrągniony profesor kręci się bezradnie po szatni uniwersyteckiej, jak by czegoś szukał. Podchodzi do niego student i pyta:

— Czy pan profesor zgubił coś?

— Tak. Szukam kapelusza.

— Przecież ma pan go na głowie.

— O, bardzo dziękuję, nie zauważyłem — odpowiada profesor i dodaje po chwili. — Gdyby nie pan, musiałbym pójść z gołą głową do domu!

LUTY

N	10	Siedemdziesiątka
P	11	Łazarza, Lucjana
W	12	Eulalii, Modesta
Ś	13	Grzegorza, Katarzyny
C	14	Walentego, Cyryla
P	15	Józefa, Faustyna
S	16	Danuty, Julianny (Roczn. śmierci ks. bpa Hodura)

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-88. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 48 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr: 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13.6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 £A i 20.4 £E.

Zakłady Włókiendrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 146. L-6.



W kręgu ciszy znajdują się również normalni studenci, którzy opanowali język znaków; studiują metodykę nauczania głuchoniemych

W KRĘGU WIECZNEJ CISZY



W tych wypadkach, w których głuchota nie jest absolutna, mowa i muzyka może dotrzeć do świadomości studentów dzięki słuchawkom wzmacniającym dźwięki

Szkola rozwija różnorodne uzdolnienia drzemiące w słuchaczach. Większość obiera jednak jako zawód pedagogikę, nauki ścisłe i bibliotekarstwo



Gmach Gallaudet College wypełnia ruch i zgiełk, cechujący wszystkie ośrodki uniwersyteckie. Jednakże gwar ten nie dociera do studentów: są to ludzie obojga płci dotknięci pełną lub częściową posuniętą głuchotą. Jest ich — 492. Mowa ich — to szybkie ruchy palców i rąk. Przekazują sobie myśli umownym językiem znaków, pomagając bezgłośnie wargami wymawiającymi niedostrzegalne wyrazy. Mimo to program studiów humanistycznych w Gallaudet College, jedynej na świecie uczelni akademickiej dla głuchoniemych, dorównuje pod każdym względem poziomowi innych uniwersytetów. W wyposażeniu ich jedyną oznaką wyróżniającą są słuchawki i mikrofony, którymi studenci posługują się na specjalnym kursie wymowy. Na wykładach studenci „słuchają” profesora, obserwując jego ręce i wargi. Nie wiadomo, czy ten sposób wykładu sprawiał profesorom jakąkolwiek trudność; zresztą wielu z wykładowców rekrutuje się spośród absolwentów tej uczelni, bo zawód pedagoga zawsze cieszył się tu wzięciem. Od 1864 roku, w którym prezydent Abraham Lincoln nadał Gallaudet College w Waszyngtonie prawa wyższej uczelni, wszechnicza korzysta z daleko idącej pomocy rządu federalnego, choć pod względem naukowym i administracyjnym zachowuje pełną autonomię. Uczelnia Gallaudet przyjmuje młodzież na podstawie egzaminów konkursowych; mimo wysokich wymagań liczba studentów stale rośnie i niewątpliwie też będzie wzrastała w przyszłości, ponieważ szkoły średnie dla głuchoniemych dbają o poziom i ulepszają metody nauczania. Na wykładach w Gallaudet College panuje skupienie, ale poza nimi życie wre młodością i weselością. Postronnej osobie wydawać się nawet może, że panuje tu ożywienie większe niż na normalnej uczelni, bo gazety zastępują modulację głosu, w rozmowie odgrywa rolę ekspresja twarzy, a w gorącej dyskusji strony „przekrzykują się” rękami. Wskutek tego studenci nabywają umiejętności wizualnego przekazywania swych uczuć i nastrojów; wielu z nich zachęca to do nauki na Wydziale Sztuki Dramatycznej. Na język znaków przetłumaczono wiele sztuk teatralnych, które wystawiano tutaj w pięknej oprawie. Tam gdzie niewystarczający jest gest, z pomocą przychodzi narrator. Najcenniejsze widowiska zespołu głuchoniemych studentów trafiły nawet do telewizji i zdobyły sobie uznanie publiczności.

(Wg „Ameryki”)

Zabawa na całego! Do świadomości twistów par nie zawsze dociera melodia — grana zresztą bardzo donośnie z płyty; bez trudności wyczuwają one rytm

Słowo drukowane odgrywa w tym środowisku niezmiernie ważną rolę; studenci wydają m. in. biuletyn szkolny, czasopismo literackie



Celem ożywienia wykładu profesor „opowiedział” na migi anegdotę; najwidoczniej znalazła ona zrozumienie sali

Kiedy utrata słuchu nastąpiła po 7 roku życia, dar mowy już pozostaje

